

<http://miernikteatru.blogspot.com/2014/12/balladyna-rez-radosaw-rychcik-teatr-im.html#>

miernikTeatru

blog Bartłomieja Miernika

poniedziałek, 8 grudnia 2014

„Balladyna”, reż. Radosław Rychcik, Teatr im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie / Teatr Łaźnia Nowa w Krakowie. Pokaz na 7. Międzynarodowym Festiwalu Teatralnym Boska Komedia.



fot. Klaudyna Schubert

Pokazana na krakowskim festiwalu „Balladyna” w reżyserii Radosława Rychcika razi niedoróbkami, banałem konceptu, chociaż na szczęście nie brakuje jej pięknych scenicznych obrazów i mocnych, ważnych momentów.

Rzeszowski teatr sukcesu łaknął jak kania dżdżu, wszyscy tam na to czekali. Pręźnie rozwijające się miasto, a propozycje teatralne jak z poprzedniej epoki, wyjątkowo konwencjonalne. W ostatniej dekadzie zmieniły się zapuszczone sceny z Wałbrzycha i Białegostoku, nowy bieg wrzuciły Kielce, niespodzianką jest Gniezno. Natomiast Teatr im. Wandy Siemaszkowej to scena, która nie miała szczęścia do dyrektorów, bowiem gorąca to posada, wrażliwa na chybotliwość politycznych koalicji. A Zbigniew Rybka czy Remigiusz Caban, lub z nadania PiS-u wrzucony na dyrektorski fotel Przemysław Tejkowski traktowali tę instytucję albo jak prywatny folwark, lub też jak dojną krowę, bez pomysłu prowadząc scenę. Wiele się w teatrze zmieniło po przyjsciu nowego/starego (bo już kierował rzeszowską sceną) dyrektora – Jana Nowary. Czas rozliczenia obecnego szefa jeszcze przyjdzie, ale już widać zmiany i pozytywny ferment: nowy festiwal z odświeżoną formułą, prezentujący najciekawsze prace młodych reżyserów oraz wpuszczenie nowej estetyki do repertuaru, współpracę z krakowską Łażnią Nową. Pozostaje jeszcze żmudna praca z widzami, dość w Rzeszowie konserwatywnym.

Widać w „najnowszej premierze ogrom pracy, jaką włożyli rzeszowscy aktorzy. Grający Skierkę Robert

Chodur, czy Filona Grzegorz Pawłowski zaskoczyli mnie grą daleko poza *emploi* prezentowanym na Podkarpaciu od lat. Również inne role warte są zwrócenia uwagi: Goplana Dagny Cipory, czy Wdowa Anny Demczuk. Zaskakujący był dobór aktorów do tego przedstawienia, bowiem reżyser, nie wiedząc czemu zrobił casting do głównych ról (w rzeszowskim zespole są świetne aktorki!). I o ile nie miałbym pretensji do grającej Alinę Izy Gwizdak, chociaż widziałem już jej lepsze role, o tyle postać tytułowa w wykonaniu Julii Trembeckiej rozczarowuje. Głównie brakiem emocjonalności. Nie ma tu przełamania, nie ma zmian, rozwoju postaci. Jest identycznie, niejako „za szkłem” przeżywana historia konfliktu z siostrą, jej morderstwa, odprawienia matki, zbliżenia z Kostrynem (Paweł Dobek). Na jednej nucie, cały czas do znudzenia, jak na czwartej próbie scenicznej niezdolna adeptka wakacyjnych kursów aktorskich.

Zastanawiam się, po co, w jakim celu reżyser zaangażował osoby z zespołem Downa i mężczyzn po amputacjach do tego przedstawienia. Koncept rozumiem. Pierwsza wojna światowa, zwana w Europie Wielką Wojną zmieniła postrzeganie konfliktów zbrojnych na zawsze. Mężczyźni wracali z frontu okaleczeni. Zresztą, w pięknej scenie spędzania wspólnie Świąt przez żołnierzy w 1914 roku widzimy to ostatnie w gruncie rzeczy zawieszenie broni ze względu na wspólną celebrę. **Problem w partnerowaniu naturzeczykom mają aktorzy i wcale im się nie dziwię. Muszą bowiem grać, przebywając na scenie nieraz po pół godziny, z „ludźmi z ulicy”. Wyobraźcie**

sobie Państwo dialogi Balladyny (postaci) z osobami wprowadzie w mundurach, ale zupełnie prywatnymi. To nie mogło się udać. Aktorzy widzą, że publiczność skupia uwagę na niepełnosprawnych, więc starają się mocniej, formalnie zagrać, co jak można domniemywać średnio im wychodzi.

Ale największy zarzut miałbym do reżysera o to, że najwyraźniej nie potrafiąc pracować z niepełnosprawnymi w teatrze, nie zasięgnął rady, nie poprosił o wsparcie choćby Justyny Sobczyk – reżyserki Teatru 21 z Warszawy. Niestety nie oglądamy w „Balladynie” wolności, nieposkromionej siły wyobraźni osób z zespołem Downa, tej energii, której doświadczyć możemy choćby na przedstawieniach berlińskiej grupy Ramba Zamba. Tu **Rychcik niemal jak terapeuta sprzed dziesiątek lat ustawił grupę naturszczyków. Co prowadzi oczywiście do wzajemnego zwracania sobie uwagi, działania na wyuczone słowo aktorki, czy wreszcie zrytmizowanego podawania wykutego na blachę tekstu na jednym, krótkim oddechu. No, taki teatr Trieplewa.**

Wiele jest natomiast pięknie malowanych scenicznych obrazów, za co brawa należą się scenografce Annie Marii Kaczmarskiej. Już pierwszy, mocny kadr po podniesieniu kurtyny na pół metra, ukazuje dwie kobiety z włosami zasłaniającymi twarze, a obok człowieka z żelazną protezą zamiast nogi. A wokół wojna, dym, ostre światła. Dodam, po podniesieniu kurtyny, na której namalowano kopię obrazu „Wolność wiodąca lud na barykady” Delacroix. Wojna to, jak wspomniałem,

główny motyw tego przedstawienia. Mężczyźni na wojnie, których w domach nigdy nie ma, a zostały kobiety i to one kreują rzeczywistość w Rychcikowym odczytaniu romantycznego dramatu. **Aktorzy występują w mundurach z pierwszej wojny światowej, a ja zastanawiałem się czy Wielka Wojna nie jest przypadkiem ważniejsza dla naszych zachodnich sąsiadów, niż dla nas? Pocieranie tekstu Słowackiego o koszmar tamtego konfliktu sprzed wieku nie wstrząsa w kraju, w którym później budowano krematoria, getta, kraju Powstania Warszawskiego.**

Wartościowe są obie piosenki, wieńczące każdą z części: pierwsza w wykonaniu Dagny Cipory, druga w wykonaniu Julii Trembeckiej. Zresztą, Cipora ucharakteryzowana na Shirley Temple, czy Grabiec jako Frankenstein to bardzo ciekawe rozwiązania, interpretacyjnie otwierające. Podobnie spójne są fragmenty z odtwarzającymi teatrzyk dla wojska Skierką i Chochlikiem. Podobało mi się też spójne i koherentne zastosowanie muzyki Strawińskiego ze „Święta wiosny”, czyli spektaklu, który doprowadził w Paryżu, na rok przed wybuchem Wielkiej Wojny do głośnych protestów. Gdybym miał, kończąc te wywody, za coś chwalić ten spektakl to za pracę zespołu aktorskiego, za scenografię, światła, za kilka wyjątkowej urody scen. Jednak pomysł na przedstawienie i reżyseria pozostawia sporo do życzenia. Chociaż biję się w pierś i przyznaję, że to najlepsze przedstawienie rzeszowskiego teatru jakie dotychczas oglądałem.

Autor: [Bartłomiej Miernik](#) o [20:51](#)

Wyślij pocztą e-mailWrzuć na blogaUdostępnij w usłudze TwitterUdostępnij w usłudze FacebookUdostępnij w serwisie Pinterest

Etykiety: [Anna Demczuk](#), [Anna Maria Kaczmarska](#), [Balladyna](#), [Dagny Cipora](#), [Grzegorz Pawłowski](#), [Jan Nowara](#), [Radosław Rychcik](#), [Robert Chodur](#), [Teatr im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie](#), [Teatr Łąźnia Nowa w Krakowie](#)